Rok IX 15-go stycznia 1890 r. Nr 1

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Szwajcaryi, Francyi. Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI.

W Austryi 5 guldenów. W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

Z POWODU WYBORÓW

Czytelnik znajdzie niżej korespondencyję z Poznania, w której autor listu, pełen szlachetnego oburzenia, maluje nieszczęśliwy nastrój ludności polskiej.

Zdemoralizowana tylowiekowym uciskiem szlacheckim ludność polska z niesłychaną doprawdy rezygnacyją poddaje się wszelkiemu uciskowi, wszelkiemu wyzyskowi i zdzierstwu.

Robotnicy, których panowie okradają i gnębią, tak dalece posuwają swą uległość, że złodziejów ich własnej pracy mianują swymi przedstawicielami i posłami.

Włościanie, których ziemię zabierają okoliczne folwarki, którym w zamian za ich gospodarstwo i tylowiekową pracę kij żebraczy do ręki dają, nie mają dosyć odwagi, by głośnym i publicznym protestem objawić przed światem całym, że chcą żyć, a nie umierać, że chcą żyć ze swej pracy, a nie żebrać.

I lud cały, któremu rząd wyciska podatki i rekruta, którego gnębią, wynaradawiają. prześladują zbiry nadesłane z Berlina, ten lud cały — tak samo, jak śpiewa hosannę panom, którzy go okradają, tak samo nuci kantyczki rządowi i policyjantom, którzy go gnębią, policzkują i pędzą z rodzinnej strzechy, z ojczystego zagona.

Do tego stopnia upadł w ludzie wszelki zmysł polityczny, wszelka duma człowiecza — że nawet rzemieślnicy, ludzie pracy, a nie wyzyskiwacze, spieszą oddawać kniksa urzędnikom cesarskim, którzy ich duszą i gnębią.

Nie ma się jednak co dziwić temu położeniu rzeczy. Po tylu zdradach, po tylu fałszach nasza szlachta z hasłami patryjotyzmu oszukańczego trzyma nasz lud w karbach. Robotnicy nasi, niepomni na to, że to nasze klasy posiadające sprzedały kraj obcym, byle nie uwolnić ludu, że to one paraliżowały u nas wszelki ruch wolnościowy, bo przedewszystkiem szło im o utrzymanie prawa okradania pracy ludowej, — niepomni na to, że to właśnie nasze patryjotyczne, a zarazem szlacheckie stronnictwa, doprowadziły kraj do tego położenia, w którem jesteśmy — dalej zaprzedawają swe prawa i swe sumienie szajce wyzyskiwaczy i oszustów politycznych.

Są narody, które upadają od przemocy obcej, ale są narody, które giną z niemocy. Jeżeli tak dłużej potrwa, to nas zaliczą do tych, co z niemocy giną. Jeźli tak dłużej potrwa, to lud nasz pracujący zginie z nędzy i z ciemnoty, tak samo, jak szlachta nasza marnieje od opilstwa i obżarstwa.

Jedyna nadzieja społeczeństwa polskiego tkwi w przebudzeniu się ludu pracującego, w jego sumieniu, w jego dążności do pracy i do równości wszystkich obywateli, do wolności i do braterstwa. Tymczasem do dziś dnia — nasz robotnik i nasz włościanin nie przestają być ślepem narzędziem w rękach zbankrutowanych panów naszych, nie przestają być „chamami“, którzy nietylko pracują na garstkę uprzywilejowanych wyzyskiwaczy, ale nadto jeszcze głosują na nią.

* * *

Podczas kiedy u nas ciężkie chmury ucisku i ciemnoty nie pozwalają przedrzeć się złocistym promieniom prawdy i oświaty ludowej, u sąsiadów naszych, u niemców, zupełnie inaczej się dzieje.

Niemiecki lud robotniczy zrozumiał i swe położenie i swe interesy. On zrozumiał, że nie masz wolności i szczęścia tam, gdzie panuje wyzysk robotnika przez pana; on zrozumiał, że dobrobyt ludu i kraju może tylko wtedy mieć miejsce, gdy klasa pracująca zostanie wyzwoloną, to jest gdy nietylko swą siłę roboczą mieć będzie, ale gdy nadto w jej posiadaniu będą narzędzia pracy i środki do produkcyi; on zrozumiał, że słowa wolność, ojczyzna i dobro kraju w ustach panów są tylko fałszywą maską, pod którą kryje się chęć bezkarnego wyzyskiwania pracy ludowej.

To też nie dziw, że niemiecki lud robotniczy stał się potęgą, przed którą drży nawet taki Bismark. Wkrótce będzie dwadzieścia lat temu, jak zmarły Wilhelm włożył na swą głowę koronę cesarską. Wszyscy monarchowie Europy, wszyscy książęta i temu podobne plugastwo, które wszakże ma siłę w swych rękach korzyło się i korzy się przed cesarzem niemieckim. Jeden tylko istnieje przeciwnik cesarza, który nietylko że sie nie ugiął przed nim, ale owszem coraz więcej głowę podnosi i coraz butniej występuje przeciwko niemu. Tym przeciwnikiem cesarstwa niemieckiego jest niemiecki lud robotniczy, a raczej jego uświadomiona i oświecona część, która zorganizowała się w silne stronnictwo robotnicze i pod sztandarem socyjalizmu walczy o swoją i o wszystkich wolność, o równość wszystkich obywateli kraju, o braterstwo ludów wszystkich. Stronnictwo to, nieubłagany wróg wszelkiego ucisku i wyzysku, coraz głośniej występuje przeciw mocarzowi, przed którym burżuazyjna Europa ugina kolana. Cofnijmy się o 20 lat temu: wtedy socyjalistyczne stronnictwo otrzymało przy wyborach:

w 1871 r.	124,655 głosów
a w 1877 r.	483,288 „
w 1884 r.	549,990 „
a w 1887 r.	763,128 „

Tak jest, już w 1887 r. 763,128 robotników, rzemieślników, drobnych przemysłowców i włościan oświadczyło się za socyjalizmem, za zniesieniem wszelkiego wyzysku i ucisku, za wolnością, równością i braterstwem.

W 1881 r. było w Niemczech 42 okręgów wyborczych, w których socyjaliści mieli więcej, niż 2,500 głosów; w trzy lata potem takich okręgów było już 67, a w 1887 roku było ich 88! Niedawno temu, bo w 1881 roku było zaledwie 4 okręgi, w których socyjaliści mieli więcej 10,000 głosów; w sześć lat potem — okręgów takich było już siedmnaście! Oto jak niemiecki lud robotniczy wykazał swym wyzyskiwaczom i ciemięzycielom, że prawdy i sprawiedliwości zadusić nie można.

A w Niemczech panowie patryjoci nie sprzedawali obcym swej ziemi za pieniądze funduszu kolonizacyjnego!. Niemieccy panowie nie chełpili się zbankrutowanymi szlachcicami i wiarołomnymi księżmi. Tam wskazywali patryjoci na Bismarka, tego polityka, który strach na Europę naprowadza, na Wilhelmów i Fryderyków, którzy w Austryi wygrali bitwę pod Sadową, a we Francyi zrobili Sedan. Pomimo tego lud odrzucił te fałszywe blaski i zrozumiał, że ojczyzna, w której rządzą cesarze i dyplomaci, panowie i urzędnicy, nie jest ojczyzną robotnika! Ojczyzną robotnika jest ten kraj, w którym nikt nikogo nie okrada, nikt drugiego nie wyzyskuje, w którym każdy obywatel pracuje i jest panem własnej pracy, a raczej płodów swej pracy. Otóż dziś takiego kraju nie ma jeszcze i dtatego też robotnik wyzyskiwany, okradany i oszukiwany nie ma dziś rzeczywistej ojczyzny. Jego ojczyzną dziś jest sztandar rewolucyi socyjalnej, która dopiero zaprowadzi sprawiedliwy porządek rzeczy, wolność dla wszystkich, równość między wszystkimi i braterstwo między ludami.

Z takiemi hasłami niemiecki lud robotniczy wystąpił przeciw cesarstwu i zdobył sobie miłość wśród innych ludów, a poważanie nawet u wrogów swoich.

Z takiemi hasłami występują robotnicy we Francyi, Anglii, Austryi i w innych krajach; nawet w despotycznej Rosyi powiewa sztandar walki socyjalistycznej. Dosyć że wspomnę tu takiego robotnika mówcę, jak Aleksiejew, takiego robotnika terrorystę, jak Chalturin, który dynamitem usiłował wysadzić w powietrze zimowy pałac carski.

Czyż my pozostaniemy w tyle?..

* * *

Można głosować albo z kartkami, gdzie nazwisko kandydata jest wydrukowane, albo też samemu wypisać nazwisko kandydata. Kartka powinna być białą, to jest z białego papieru i na niej nie trzeba nic in-

nego pisać, jak tylko nazwisko kandydata. Ani podpisu swego, ani dodatków żadnych na kartce robić nie wolno, jeśli się chce, by głos liczono.

Głosowanie jest tajne. Żaden członek biura nie ma prawa się pytać o nazwisko kandydata, na którego obywatele głosują; nie ma on prawa rozwinąć kartki podanej, by dowiedzieć się, na kogo głosujący kartkę swą podał.

Pod groźbą kary więziennej nie wolno jest ani musem, ani namową, ani przekupstwem skłaniać kogoś do głosowania lub niegłosowania na pewnego kandydata.

Zdarza się często, że panowie wręczają robotnikom kartki z wydrukowanem nazwiskiem kandydata. Otóż wolno jest przekreślić nazwisko kandydata pańskiego i napisać nazwisko kandydata robotniczego; tylko należy je pisać wyraźnie. I w tym wypadku nie należy pisać nic innego, jak tylko nazwisko kandydata — bez podpisów i bez uwag.

FACHOWE ZWIĄZKI ROBOTNICZE.

I.

Z hasłem zupełnej swobody jednostki burżuazyja wszystkich krajów nawoływała ludy do obalenia panowania szlacheckiego. Swobodę wszakże człowieka burżuazyja pojmowała po swojemu, w swoim interesie; to też nie dziw, że wszędzie, robotnik musiał walczyć przeciw burżuazyi, by otrzymać wolność stowarzyszania się i organizowania się w związki fachowe. I dziś jeszcze toczy się o to walka, bo prawie we wszystkich krajach — w tych, gdzie prawo panujące pozwala klasie robotniczej zakładać stowarzyszenia i związki — ucisk przedsiębiorców i gwałty policyjne zwrócone są przeciw istniejącym organizacyjom robotniczym. A prześladowania te i ograniczanie swobód klasy pracującej odbywają się jawnie i w imię zasady wolnościowej. Pod pozorem naruszania wolności pracy i wolności umowy rządy rozwiązują stowarzyszenia robotnicze, więżą organizatorów zmów i strejków robotniczych, a kapitaliści zawierają między sobą tajne umowy, by podstępnym uciskiem i groźbami odebrania zarobku osłabić związki, łączące ludność robotniczą w solidarną rodzinę wyzyskiwanych.

Dziś — mówią zwolennicy panujących porządków — robotnik jest wolnym; żadne jarzmo niewoli lub poddaństwa nie cięży nad nim; z kapitalistą i przedsiębiorcą robotnika żaden mus nie łączy, jeno swobodna zupełnie umowa. Otóż wszelki związek robotniczy, który stara się wymusić od fabrykanta czy to wyższą płacę, czy to krótszy dzień roboczy, czy też dogodniejsze warunki przy pracy, — wszelki taki związek narusza swobodną umowę między pojedynczym robotnikiem a kapitalistą i dlatego też należy prześladować takie stowarzyszenia w imię swobody.

Tak bronią dziś panowie prześladowań policyjnych, skierowanych przeciw organizacyjom robotniczym. Tymczasem właśnie wolny robotnik potrzebuje koniecznie stowarzyszania się, które jest jedyną jego obroną przeciw wzrastającemu uciskowi ze strony fabrykantów.

Robotnik - niewolnik był własnością swego pana, jego rzeczą. Wszelkie nieszczęście lub zło, które niewolnikowi groziło, szkodziło jednocześnie i własności pana. Niewolnik, który słabł lub chorował, miał mniejszą wartość; choroba odbierała mu jego dawną cenę. Jednocześnie więc zmniejszała się wartość własności pańskiej; zły stan niewolnika był jednocześnie złym stanem własności pańskiej. Każda szkoda, którą niewolnik cierpiał, odbijała się na kieszeni pańskiej, bo niewolnik był jego własnością. W interesie więc pana było utrzymać roboczą siłę niewolnika, a zatem i należyte jego żywienie i uchronienie go od wypadków.

Jakże odmiennym jest stosunek kapitalisty do dzisiejszego wolnego robotnika! Śmierć robotnika nie zmniejsza bynajmniej własności, majątku kapitalisty; nad utratą jego płacze cała rodzina, która ciężkiej pracy zmarłego zawdzięczała swój kawałek chleba, ale kapitalista, na tej śmierci nic nie traci. Gdy wskutek wypadku, choroby lub zbytniej pracy, siły dzisiejszego robotnika wyczerpały się — to kapitalistę mało to obchodzi; on zawsze znajdzie dosyć zdrowych i silnych rąk, które za nędzną płacę zechcą pracować nań. A zresztą czyż przy dzisiejszych maszynach nie można się obejść słabemi kobietami lub wątłemi dziećmi? A gdy nie ma pracy, gdy nie ma zarobku — co obchodzi kapitalistę los robotnika? Jego obchodzi zły stan rynku, trudność zbywania towaru, ale bynajmniej nie troszczy się on o byt i życie robotnika. Co innego, gdy robotnik był niewolnikiem pana, jego własnością! Wtedy musiał on dbać o to, by nie nadwyrężyć sił pracującego, każde nadużycie z jego strony mściło się nad nim samym, bo zmniejszało jego majątek, jeko własność. W stosunku zaś dzisiejszym kapitalista nie ma interesu oszczędzać siły robotnika i utrzymać takowe jak najdłużej. Interes kapitalisty nie ma i nie zna żadnych granic w wyzyskiwaniu siły roboczej swych wolnych pracowników.

W starożytności niewolnik mógł mieć dobrego pana i złego; interes wszakże pana kazał mu oszczędzać siłę roboczą niewolnika i zachowywać ją jak najdłużej. Przeciw wykroczeniom istniały wtedy prawa, które broniły niewolnika od zwierzęcego nad nim pastwienia się rozhukanych panów.

Dziś kapitalista z zasady i z musu jest dla wolnego robotnika jak najgorszym panem. Cały porządek panujący nakazuje kapitaliście nawet najlepszego serca wyciągać z robotnika, co się tylko da. Interes kapitalisty — jak już powiedzieliśmy — nie zna żadnych granic w wyzysku. Co się tyczy prawodawstwa, to ono jest zawsze w zgodzie z interesem tej klasy, która panuje. Główna więc przyczyna, która spowodowała dawniej prawną opiekę nad robotnikiem-niewolnikiem, tkwiła w interesie panów, zasadzającym się na tem, by oszczędzać siłę robotniczą niewolnika, własność pańską; później nagromadzenie licznych niewolników w jednem miejscu nadało im siły odpornej przeciw samowoli pańskiej; państwo z obawy przed ciągłymi buntami niewolników zaczęło ich bronić tam, gdzie interes pana samego niedostatecznie zabezpieczał ich od zbytniego wyzysku. Otóż dziś wolnego robotnika interes kapitalisty bynajmniej nie broni; tylko swej własnej sile może on zaufać, jeśli chce się zabezpieczyć od zbytniego wyzysku ze strony kapitalistów.

A jaką siłą robotnik dzisiejszy rozporządzać może? Na jaką siłę odporną przeciw bezlitośnemu wyzyskowi ze strony przedsiębiorcy może on liczyć? Poszukajmy odpowiedzi na to zapytanie.

Weźmy pojedynczego robotnika, zupełnie wolnego. Jaki zawód go spotyka, gdy chce skorzystać ze swej swobody! Obdarzony „złotą wolnością" nie ma on wszakże w swem ręku ani narzędzi do pracy, ani środków potrzebnych do produkcyi. Choćbyśmy go przenieśli na jakąś wyspę, której kapitaliści i właściciele nie zajęli jeszcze, nasz wolny robotnik nie może nic zrobić. Ziemia tej wyspy nie da się zorać dziesięcioma palcami, a z potu krwawego, który on na niej wyleje, nie będzie jeszcze siewu; są tam może i kopalnie bogate, ale gołemi rękami nie wydrze on z ziemi ani żelaza ani żadnego innego kruszcu. Gdyby zresztą mógł sobie dać rady; gdyby mógł nawet tymczasem w łonie ziemi rękami szukać żelaza, któremby później mógł opracować rolę — to na to wszystko trzeba czasu, dużo czasu. A tu zjawia się głód, który żąda natychmiastowego zaspokojenia. Oprócz swobody trzeba mu środków do pracy lub chleba, zanim takowych nie zdobędzie. Pozbawiony narzędzi pracy i środków do samodzielnego wytwarzania swobodny robotnik musi znowu pójść na służbę, musi się nająć. Za pracę, którą oddaje swemu nowemu panu, robotnik otrzyma tylko część tego, co stworzy własnemi rękami. Ale jak wielką będzie ta część? Właśnie o wielkość tej części walczy kapitalista z robotnikiem. Kapitalista chce dać jak najmniej. W tej walce kapitalista jest silniejszy, bo on ma z czego żyć, bo on ma zabezpieczone jutro. Robotnik już dziś jest głodnym i dlatego jest zwyciężonym: dostaje on jak najmniejszą część. Płaca zarobkowa robotnika swobodnego powinna być tylko tak wielką, by utrzymać go przy życiu i dać mu możność rozpładzania się.

I niewolnikowi pan nie pozwalał bardzo się tuczyć — to prawda. Ale niewolnik miał swą strawę codzienną zabezpieczoną; on nie miał troski o jutro. Dzisiejszy zaś wolny robotnik, gdy pracuje, otrzymuje wprawdzie swą strawę, jak dawny niewolnik, ale jest bez jutra, bez pewności żadnej, że i jutro będzie mógł zaspokoić swój głód. Nadto każdy pojedyńczy niewolnik, będąc częścią majątku swego pana, miał zabezpieczone swe życie, bo w interesre pana leżało utrzymać swego niewolnika, swą własność. Dzisiejszy zaś wolny robotnik bynajmniej nie interesuje swego pana-kapitalistę, któremu idzie o pewną ilość rąk roboczych — ale nie o tych robotników, których on zatrudnia dziś.

Kapitalista nawet stara się o to, by zmniejszyć ilość swych najemników. Pomagają mu w tem maszyny. A przy maszynach może on używać ludzi, proszących się o kawałek chleba, którzy nie znają rzemiosła, którzy przychodzą z odległych wsi; przy maszynach nie trzeba nawet odpowiedniej siły: można używać kobiety i dzieci, którym się mniej jeszcze płaci.

W ten sposób coraz bardziej zmniejsza się ta część, którą kapitalista daje robotnikowi za jego pracę. Kapitalista stara się o to. by jak najmniej mieć robotników; ze strony zaś robotnika coraz większa jest konkurencyja o otrzymanie zarobku. Położenie więc robotnika staje się coraz gorszem. I podczas gdy inwentarz bydlęcy fabrykanta, jego konie i inne bydło ma zapewnione swe racyje, nie zważając na cenę owsa lub siana, najmniejsza podwyżka cen na zboże lub najsłabsze przesilenie rodzi większą śmiertelność w klasie robotniczej. Dzisiejszy wolny robotnik nie otrzymuje nawet za swą pracę tyle, co mu niezbędnem jest dla zaspokojenia swych potrzeb, co koniecznem jest dla utrzymania jego i rodziny jego.

Interes więc kapitalisty bynajmniej nie wymaga tego, by dzisiejszy robotnik miał swój byt zabezpieczony, jak to miało miejsce z dawnym niewolnikiem. Dzisiejszy zatem robotnik w walce tylko może otrzymać lepsze warunki pracy; własnemi siłami musi on zmusić przedsiębiorcę do ustępstw.

Ale do walki pojedyńczy robotnik sił nie ma. By się oprzeć wzrastającemu wyzyskowi pracy, pojedyńczy robotnik nie ma dosyć siły odpornej. Musi on jej szukać w związkach, w stowarzyszeniach, w solidarności wszystkich robotników.

Zachodzi teraz pytanie, czy związki, organizacyje robotnicze w samej rzeczy mogą osięgnąć to, czego nie może dokonać pojedyńczy robotnik. Widzieliśmy wyżej, że codzienna walka robotnika z kapitalistą ma na oku płacę zarobkową pierwszego. W tej walce robotnik zajmuje gorsze stanowisko, bo nie może on czekać, bo zmuszony jest przez głód do rychłego złożenia broni. Nie dosyć wszakże na tem! Podczas gdy kapitalista, dzięki maszynom, może zmniejszyć ilość potrzebnych mu najemników, konkurencyja między robotnikami wzrasta z każdym dniem. Wywłaszczeni ze swej roli włościanie, biedni mieszkańcy z odległych zakątków, zbankrutowani rzemieślnicy, wreszcie kobiety i dzieci spieszą na rynek, by ofiarować swą pracę kapitaliście. Popyt na pracę jest mniejszym od jej podaży i płaca zarobkowa spada. Pojedyńczy robotnik nie może znaleść rady na to; on tylko walczy ze swoimi, z robotnikami równie biednymi, jak on sam, a z tej walki korzysta kapitalista. A co może zrobić organizacyja robotnicza? Czy może ona powiększyć popyt na pracę lub zmniejszyć podaż takowej?

Przypatrzmy się tym organizacyjom, które istnieją, ich walce, a zobaczymy, co one osięgnąć potrafią. Widzimy, że we wszystkich prawie krajach pojedyńczy robotnik niezorganizowany pracuje po 12, 14, 16 godzin dziennie. Tymczasem wzrastające organizacyje robotnicze rozpoczynają agitacyję, by ograniczyć ilość godzin pracy, by dzień roboczy nie przewyższał 10 godzin lub nawet 8 godzin. Otóż fabrykant, który przy 14-godzinnym dniu roboczym używał 1000 robotników dla wytworzenia pewnej ilości towarów, to przy 10-godzinnym dniu roboczym będzie on zmuszony wziąć 1400 robotników dla wytworzenia tej samej ilości produktów, a przy

8-godzinnym dniu roboczym, to nawet 1600 robotników znajdzie zajęcie tam, gdzie przedtem był zarobek tylko dla 1000 robotników. Widzimy więc, że organizacyja robotnicza może powiększyć popyt na pracę czyli że może polepszyć warunki płacy. A nasze przypuszczenie nie jest wcale fantazyją: w Anglii liczne związki fachowe usilnie przestrzegają, by ilość godzin pracy w tygodniu nie przewyższała liczby 54 lub 56. W Ameryce w wielu stanach i w wielu gałęziach pracy istnieje już 10-cio, 9-cio, a nawet 8-io godzinny dzień roboczy. Nawet w Austryi prawo — którego tylko nie przestrzegają — uważa 11 godzin pracy za najwyższy dzień roboczy i t. d.

Oto znów drugi przykład. W niektórych krajach związki fachowe rozpoczęły silną agitacyję o to, by urządzenia fabryczne nie wpływały szkodliwie na zdrowie robotników, by warsztaty były obszerne, jasne i z wentylacyją, by środki bezpieczeństwa były zaprowadzone, by w niektórych gałęziach pracy kobiety i dzieci, jako istoty wątłe, nie mogły być używane. Robotnicy, oświeceni tą agitacyją, dzielnie poparli starania związków. Do źle urządzonych fabryk nikt nie chciał wstępować; prawo nawet musiało się w to wdać. Zakaz pracy kobiet lub dzieci zmniejszył i podaż pracy. I oto znowu widzimy, jak organizacyje robotnicze wpływają na popyt i na podaż pracy robotniczej.

Weźmy jeszcze jedno pole działania, najszersze może, na którem związki fachowe oddały niejedną usługę klasie robotniczej. Oto na pewnej fabryce lub nawet w całej gałęzi pracy kapitaliści zaczynają w ucisku swym przebierać miarkę, zaczynają zniżać płacę itd. Pojedyńczy robotnik może porzucić robotę, ale nie może walczyć z kapitalistą. Tymczasem związek fachowy rzuca rękawicę kapitaliście i nieraz go zwycięża. Tylko związek fachowy może przeszkodzić temu, by kapitaliście, który jest w wojnie z robotnikami, rynek pracy był zamknięty. Niedawno temu w Hamburgu stolarze zorganizowali strejk. Fabrykanci i stolarze cichaczem sprowadzili robotników z Holandyi. Ale związek fachowy stolarzy hamburskich porozumiał się wnet z przybyszami, którzy, poczuwając się do solidarności robotniczej, okazali gotowość wyjechania z Hamburga, jeśliby mieli na koszta podróży. Związek wypłacił im 2,000 marek, a majstrowie hamburscy musieli złożyć broń przed swymi robotnikami. Otóż i w tym wypadku podaż (zaofiarowanie) pracy nie wzrosła tylko dzięki organizacyi fachowej.

Widzimy więc, że związki fachowe nadają klasie robotniczej nową siłę odporną, dzięki której mogą one walczyć z kapitałem.

Wszystko to, cośmy wykazali wyżej, ma wprawdzie ograniczony swój wpływ. I tak naprzykład: przy skróceniu dnia roboczego kapitaliści starają się o ulepszenia w maszynach i t. d., by zmniejszyć ilość rąk roboczych, potrzebnych dla produkcyi. Coraz silniej występujące przesilenia robią bezrobocia przymusowemi; wzrastająca spekulacyja z jednej strony oraz centralizacyja przedsiębiorstw zmniejsza ilość strejków wygranych. W ten sposób dobry wpływ i wygrana związków ma tylko czasowe znaczenie. Zarzut ten wszakże nie nam, socyjalistom, powinien być zrobiony. Właśnie socyjaliści nie przestają dowodzić o tem, że tylko gruntowne wyzwolenie pracy rzeczywiście i na zawsze zmieni położenie klasy pracującej. Nie ulega wszakże wątpliwości, że fachowe związki robotnicze są jedyną może bronią skuteczną w walce codziennej, stoczanej między robotnikiem, a kapitalistą, — są jedyną tamą, którą robotnik zatrzymać może samowolę i wzrastający ucisk ze strony kapitalistów. Wreszcie związki te mają jeszcze inne znaczenie, które czyni z nich konieczną drogę, przez którą klasa pracująca może dojść do swego wyzwolenia.

II.

Zaznaczyliśmy to już wyżej, że wszelkie prawodawstwo idzie zawsze w kierunku interesów tych, co te prawa robią, innemi słowy w interesie klasy panującej. Dopiero gdy uciskani zaczynają stanowić siłę, to nabierają oni wtedy i znaczenia politycznego, co natychmiast odbija się na prawach i urządzeniach danego kraju.

W kwestyi robotniczej rzecz ma się nie inaczej. Całe istniejące prawodawstwo ma na celu interesy klasy posiadającej. Jeżeli zaś gdzienie-gdzie spotykamy się z nową dążnością, a mianowicie z celem zabezpieczenia robotnika od zbytniego wyzysku, to możemy z góry powiedzieć, że w tym kraju, gdzie taka zmiana zaszła w prawodawstwie, klasa robotnicza musiała dojść do pewnej siły, do pewnego znaczenia politycznego. Co więcej: możemy nawet ze stanu prawodawstwa sądzić o mniej lub więcej rozwiniętej organizacyi robotniczej. Gdzie jest więcej praw, zabezpieczających robotnikowi bezpieczeństwo przy pracy, skracających długość dnia roboczego itd., — tam z pewnością istnieje silniejsza organizacyja robotnicza. W Niemczech naprz., gdzie robotnicza partyja wzrasta bezustannie, tak zwana kwestyja socyjalna jest na porządku dziennym i Bismark nawet zmuszonym jest przyznać klasie robotniczej polityczne stanowisko.

W jaki sposób klasa robotnicza dochodzi do tej siły? Przez swe organizacyje fachowe. Wprawdzie klasy panujące ścieśniają pole działania organizacyj fachowych i zakazują im wszędzie zajmować się kwestyjami politycznemi, a pomimo to organizacyja fachowa nadaje klasie robotniczej siłę polityczną. W samej rzeczy: cóż pomogą te zakazy? Oto przedstawmy sobie organizacyję fachową, która roztrząsa kwestyję dnia roboczego, pracy więziennej, odpoczynku niedzielnego, zabezpieczenia robotnika od wypadków itd., hygienicznego urządzenia fabryk. Przedstawmy sobie tego rodzaju agitacyję kwestyj ekonomicznych; ludność robotnicza, nawet ta, która jeszcze nie weszła do związków, oświeca się i zaczyna coraz lepiej pojmować swe położenie. Przez cały kraj przechodzi silny promień światła i prawdy; setki tysięcy mózgów odrazu przejrzało. Walka między pracą i kapitałem odbywa się już z jasnemi i określonemi hasłami. I oto rządy czują się zmuszone do ustępstw; chcąc ukoić burzę im grożącą, starają się one reformami załagodzić panujące zło. W ostatnim lat dziesiątku prawie wszystkie kraje europejskie zajmowały się prawodawstwem fabrycznem i z pewnością możemy dziś powiedzieć, że jeśli wzrastająca świadomość socyjalistyczna nie sprowadzi nam rychło rewolucyi, która zakończy się zupełnem zwycięztwem klasy pracującej, to w każdym razie będziemy świadkami coraz to nowych reform, nowych ustępstw, robionych klasie robotniczej przez panujący dziś porządek rzeczy.

W ten sposób robotnicze związki fachowe stają się szkołą, w której ludność pracująca organizuje się w szyki bojowe i uczy się zwyciężać swego wroga.

I choćby te związki w codziennej z kapitałem walce nie wiele osięgały, i choćby nawet wszystkie te reformy, do których związki robotnicze zmuszają dziś rządy, nie miały wielkiej wartości realnej, to znaczenie fachowych organizacyj pozostaje pomimo to wielkiem, bo jest najlepszym środkiem przygotowania przyszłej rewolucyi społecznej.

Klasa robotnicza w związkach tych uczy się solidarności klasowej i dyscypliny partyjnej; w nich robotnik pojmuje węzły braterstwa, które go łączą z każdym innym robotnikiem, przeciw kapitałowi; w nich zaznajamia się on z interesami swego fachu, z organizacyją produkcyi swego fachu. I oto, w jaki sposób robotnicy, pojmując coraz lepiej całą maszyneryję panującego dziś porządku, odkrywając jego tajemnice, a tem samem i jego błędy, stają się jednocześnie zdolnymi do urzeczywistnienia wszystkich tych reform, których domaga się interes klasy pracującej i społeczeństwa całego. W ten sposób także klasa robotnicza staje się rzecznikiem całego narodu, okradanego przez garstkę spekulantów.

Każda klasa społeczna, która w historyi odegrała pewną rolę, musiała się jej powoli nauczyć, musiała ją poznawać. Burżuazyja, która dziś panuje, nie odrazu przyszła do świadomości swej siły i swego powołania historycznego. To samo stosuje się i do dzisiejszej roli, jaką klasa robotnicza odegrać ma. Dążąc do własnego wyzwolenia i mając na celu powszechne i zupełne wyzwolenie wszystkich, musi się ona uzbroić zarówno w świadomość, jak i w siłę materyjalną, zarówno w zrozumienie potrzeb społeczeństwa, jak i w udolnie zorganizowane szyki bojowe. Jednego i drugiego nabywa ona w związkach fachowych i dlatego też nazywamy je bronią rewolucyjną.

Klasy panujące rozumieją dobrze znaczenie związków fachowych, któreśmy wyżej zaznaczyli. To też z jednej strony prześladowaniami starają się one osłabić siłę zorganizowanego robotnika, a z drugiej strony, widząc bezskuteczność prześladowań, usiłują sfałszować kierunek i cele organizacyj robotniczych. Zamiast charakteru walki, które stowarzyszenia te mieć powinny, obrońcy dzisiejszego wyzysku namawiają robotników, by ze stowarzyszeń fachowych robić... biedne kasy dla nieszczęśliwych spekulacyj.

Szczególnie w zaborze pruskim panowie fabrykanci polskiej narodowości mają zawsze w zapasie niemieckiego agenta burżuazyjnego, pana Hirsch'a, który przesuwając przed oczyma robotnika wielkie cyfry... na papierze, namawia robotników do sfałszowania charakteru stowarzyszeń fachowych. Otóż, dodajmy tu zaraz, pan Hirsch stracił już w Niemczech kredyt; założone przez niego stowarzyszenia po większej części upadły, nie pozostawiając po sobie nawet dobrej pamięci, a robotnicy, którzy dali się „naciągnąć“ panu Hirschowi, żałują dziś, że stracili kilka lat naprożno, zamiast walczyć z nieubłaganym wrogiem pracy — z kapitałem.

Pozostaje nam rozpatrzeć jeden zarzut, który często robiony jest stowarzyszeniom fachowym nie przez wrogów naszych, ale przez tych energicznych przedstawicieli uświadomionego proletaryjatu, którzy niecierpliwi są już walki i to walki ostatecznej.

Stowarzyszenia fachowe — mówią oni — nie są w stanie poprawić bytu klasy robotniczej, bo kapitaliści zbyt wiele mają przewagi nad pracującymi. Z każdym dniem strejki zwycięzkie stają się coraz większą rzadkością; bezustanny kryzys robi zresztą bezrobocie przymusowem dla pracujących. To też nieraz fabrykanci sami wywołują strejki, by mieć powód do masowego wyrzucania robotników na bruk. W strejkach tych giną wszystkie środki związków robotniczych, zatraca się cała energija organizacyj klasy pracującej. Czas więc porzucić ten niedołężny już na dziś oręż, by przystąpić do jaknajspieszniejszego zorganizowania ludu roboczego w partyję polityczną i to w celu stoczenia bitwy ostatecznej.

W rozumowaniu tem jest część prawdy, która gubi się w niedokładnościach. Przedewszystkiem — wykazaliśmy to wyżej — związki fachowe pomagają i to bardzo pomagają w walce codziennej, którą robotnicy staczają z kapitalistami. Pomoc ta wprawdzie jest tylko czasową, ale ona istnieje. Następnie wykazaliśmy także i to, że stowarzyszenia fachowe są niejako pierwszym stopniem dla wytworzenia z klasy robotniczej siły politycznej. Pozostaje więc inny zarzut, a mianowicie ten, że czas już przystąpić do walki ostatecznej, że walka forpocztowa już dosyć czasu zajęła, że zatem należy myśleć o kroku stanowczym, a nie wiecznie o przygotowaniach.

Żaden socyjalista-rewolucyjonista nie przeczy temu, że chwilę wybuchu należy przyspieszyć. Jednakże wybuch rewolucyjny wymaga poprzedniego zorganizowania klasy pracującej i uświadomienia jej. Gdzie lud robotniczy nie ma świadomości swych interesów i gdzie on nie ma swych batalijonów — tam nie może być mowy o rewolucyi robotniczej. W takich krajach rewolucyjoniści powinni używać wszystkich środków, prowadzących ludność robotniczą do organizacyi i do świadomości. Bezwarunkowo, że socyjaliści nie mogą się zasklepić w jednym tylko środku działania. Ale między zadaniami, które mają do spełnienia, najważniejszem jest organizacyja i uświadomienie klasy robotniczej — a na tem polu najdzielniejszym środkiem zjawiają się robotnicze związki fachowe *).

*) W przyszłości opowiemy o rozmaitych organizacyjach robotniczych, o ich powstaniu i historyi, o ich walkach i zwycięztwach, jak również o ich położeniu dzisiejszem.

KORESPONDENCYJA.

Poznań, dnia 1 stycznia, 1890 r.

Wybory do parlamentu niemieckiego naznaczono już na dzień 20 lutego r. b. Stoimy więc w przededniu wyborów; z niecierpliwością i niepokojem pewnym oczekujemy czasu, kiedy

rezultat takowych wykaże nam postępy pracy naszej, liczebność naszego stronnictwa. Cała praca organizacyi naszej skierowaną jest obecnie w kierunku agitacyi wyborczej. Jak ciężkiemi praca nasz obstawiona jest warunkami, zrozumieć można, uprzytomniwszy sobie usposobienie ludności poznańskiej.

W poprzedniej korespondencyi mojej podałem wam zajście, jaskrawie usposobienie to ilustrujące. Korespondencyja ta nie doszła was, jak mi piszecie; została więc prawdopodobnie przez policyję przejętą. Powtarzam więc z niej fakt jeden, choć spóźniony, ale charakterystyczny.

W niedzielę dnia 23 września r. z. odbyła się tu w Poznaniu uroczystość odsłonięcia pomnika zwycięztwa we francusko-pruskiej wojnie 1870—1871 r. Szczegółów nie podaję; wszystkie bowiem pisma polskie podały swojego czasu sprawozdania z tej szopki, która ze względu na zachowanie się ludności polskiej nadzwyczaj przykre sprawiała wrażenie. Pomimo że najpodlejszego nawet gatunku polskie pisma poznańskie ludność do abstynencyi wezwały, wszystkie prawie cechy poznańskie z chorągwiami i godłami, najprzewielebniejszy arcypastuch Dinder, pan na Jaroszynie książę Radolinski i ks. Radziwiłł wespół z policyantami i rządowemi kriegsvereinami, starając się o uświetnienie uroczystości, procesyonalnie po ulicach miasta maszerowali, a odgłos dzwonów katolickich kościołów polskich mięszał się harmonijnie z hukiem kajzerowskich armat, muzyką orkiestr wojskowych, wygrywających cesarsko-królewski hymn pruski i z okrzykami gromadnie na ulice wyległej ludności polskiej na cześć kajzera.

Za krew polską przez kajzerów i dla kajzerów przelaną, za kulturkampf, za ucisk narodowościowy, za wyroki banicyjne, za zgwałconą konstytucyę, za nędzę swoją lud polski krzyczy hurra kajzerom. Cześć niech będzie polityce polskiej, cześć panom przewodnikom narodu w Poznańskiem... Doprowadzili oni ludność polską do tak bezmyślnego stanu, że strzydz ją mogą bezpieczniej, niż stado baranów. Zgnębiona ekonomicznie i umysłowo, nie podnosi ludność ta głosu protestu, pracą swą rozmaitych panów Cegielskich tuczy i wysyła ich jeszcze do parlamentu, gdzie z całą zgrają podobnych sobie opryszków radzić będą nad tem, co jeszcze z ogłupiałego ludu zedrzyć więcej można. Że tam czasem zidyjociała ludność wykrzyknie hurra kajzerowi i wystawi się na pośmiewisko przed światem, to przecież wcale kabzy pańskiej nie uszczupli; można zresztą w organach swoich zapewnić, że „ludność polska zachowała się z godnością." Godność ludności polskiej! Sprzedawaliście ją łotry od lat stu po trochu; teraz nic się z niej nie zostało.

Wśród takiej to ludności, opętanej siecią polityki szlacheckiej, ogłupianej przez kościół i dziennikarstwo, wskazujące jej ustawicznie walkę z ludem niemieckim, a solidarność z polskimi wyzyskiwaczami, organizacyja nasza pracuje i wieloletni ujemny wpływ całej bandy gazet i piśmideł zwalczać musi. Wiadomo, że tak nikczemnego dziennikarstwa, jak w poznańskiem, nie znajdzie się nietylko w żadnym z zaborów polskich, ale i w całym świecie. Żadna proboszczowska nałożnica nie potrafi tak za księdzem gardłować, jak tutejsze gazety i to wszystkie, bez najmniejszego wyjątku; wszystkie wyglądają, jakby na księżem utrzymaniu były.

Czytamy np. w numerze 234 *Gazety Toruńskiej* wiadomość, doskonale dziennikarstwo tutejsze charakteryzującą: „Wójt gminy Bobrowo skazał organistę tamtejszego kościoła na 20 marek kary za bębnienie w niedzielę zeszłej wielkiej nocy dla zwołania katolików na rezurekcyję... Sąd go uwolnił, lecz czy parafija bobrowska będzie mogła nadal swoją wiarę spokojnie wyznawać, to przyszłość okaże?"

Bębnijcie i wiarę wyznawajcie i cieszcie się, bo długo jeszcze płody podobnego kretynizmu będą miały pokup w Poznańskiem. Herkules w Augijaszowej stajni mniejszą miał robotę, niż partyja socyjalistyczna w Poznańskiem nad usunięciem tego gnoju, w którym dzięki panom przewodnikom narodu ugrzęzło społeczeństwo polskie. Gnój ten prędzej przez panów przewodników narodu, kościół i dziennikarstwo w celu zabagnienia umysłów ludu jest produkowany, niż my go usuwać zdołamy, i okoliczności domagają się może od nas czynów, któreby, wstrząsnąwszy społeczeństwem, przerwały mu idyjotyczną drzemkę, rozbudziły śpiącą myśl społeczną i społeczeństwo do wejścia na drogę postępu popchnęły. Wybór socyjalistycznego posła w Poznaniu byłby faktem takim bez wątpienia. Do tego jednak jeszcze daleko. Pracujemy w tym kierunku, mając przeciwko sobie całą zgraję jawnych, legalnych stowarzyszeń i gazet, kościół i całą tak zwaną inteligencyję miejscową, z której — jak wiadomo — nikt w ruchu robotniczym udziału nie bierze.

Nic więc dziwnego, że w takich pracując warunkach z niepokojem pewnym rezultatu naszej agitacyi wyborczej oczekujemy, tembardziej, że agitacyja ta musi być ze względu na prześladowanie rządu bardzo ostrożną i nie masową. Nawet zebrania wyborczego, do którego obrzezana konstytucyja prawo nam przyznaje, zwołać nie będziem mogli. Gospodarze lokalów publicznych, jak jeden mąż, w polsko-katolickim zapale odmawiają sali na socyjalistyczne zebranie. Agitujemy więc ustnie po knajpach i za pomocą rozszerzania pism, mianowicie *Przedświtu* z artykułem „Polityka polska w Poznańskiem", broszury „Powódź" z programem partyi naszej i innych starych numerów *Przedświtu*.

Podczas agitacyi zdarzają się czasem komiczne sceny. Kilka tygodni temu np. przychodzi do pewnej knajpy pijany jakiś robotnik i zaczyna gwałtownie na kapitalistów wykrzykiwać. Obecni towarzysze wyrzucają go za drzwi, a ten idzie do stojącego na ulicy policyjanta, skarżąc się na niegrzeczność socyjalistów.

— Agituję, jak tylko mogę, a socyjaliści wyrzucają mnie za drzwi... — mówi do stróża bezpieczeństwa i na dowód wyciąga numer *Przedświtu* z kieszeni.

Ze stosunków fabrycznych jest do zanotowania fakt następujący: Główny inspektor gazowni tutejszej Mantinz wydalił z roboty kowala nazwiskiem G. Gdy tenże, przyszedłszy do biura, błagał o przyjęcie go napowrót, ponieważ nigdzie roboty dostać nie mógł, kazał mu pan inspektor przysłać swoją żonę, żeby się z nią rozmówił. Na drugi dzień wieczorem przyszła żona tego robotnika do mieszkania inspektora, przenocowała u niego i robotnik przyjętym był z powrotem. Tak nędza przymusza ciemnego robotnika do zapominania o godności własnej w rzeczach prywatnych. O nieistnieniu jej w sprawach publicznych widzieliśmy wyżej.

Ostatnie rewizyje u towarzyszy naszych były dnia 24 września r. z. Rewizyja wywołaną była rozrzuceniem odezwy w celu zaprotestowania przeciw wyżej wzmiankowanej uroczystości odsłonięcia pomnika, była więc przez towarzyszy naszych przewidzianą i policyja pomimo gorliwości swojej, którą wyrywaniem podłóg uwydatniła, nic nie znalazła i poszła z kwitkiem.

Następnie kilka razy chodził komisarz policyjny po knajpach, rozpytując się obecnych o nazwiska, a gospodarzy o to, czy nie wiedzą czasem, kto prowadzi agitacyję socyjalistyczną?

Pomimo tych ciężkich warunków, jakie wyżej starałem się opisać, spodziewamy się, że przy nadchodzących wyborach uzyskamy na kandydata naszego znacznie większą ilość głosów, że wykaże się znaczne powiększenie stronnictwa naszego.

Kończąc list ten, zasełam w imieniu poznańskiego komitetu robotniczego życzenie pomyślnego Nowego Roku towarzyszom naszym w Kongresówce i na emigracyi. Niech praca nasza nie ustaje, niech przybliża chwilę wybuchu rewolucyi socyjalnej. *Kowal.*

Co słychać w świecie?

REWOLUCYJA BRAZYLIJSKA

Szczęśliwi brazylijczycy! — w przeciągu 24 godzin i prawie bez rozlewu krwi pozbyli się despoty cesarza i obalili ostatnią monarchiję w Ameryce. Szczęśliwy kraj, gdzie cesarzom dają bilet wolnej jazdy, a ministrów zabijają przypadkiem. W Europie jakoś wcale się na to nie zanosi: z pomiędzy dwóch pozostałych republik jedna, szwajcarska, sprzedała swą godność za uśmiech Bismarka, a druga, francuska, znajduje się w ręku garści spekulantów i giełdziarzy, którzy lada dzień gotowi ją zdławić.

Ale czyż rzeczywiście brazylijczycy tak są szczęśliwi? Czyż nie istnieje tam nędza i wyzysk, a niewolnicy, których dopiero przeszłego roku uwolniono, czyż nie stanowią takiego samego proletaryjatu, jak i w Europie? Zaiste, tak; nowy rząd brazylijski tak samo, jak i dawny, jest przeciwnikiem wyzwolenia klasy robotniczej i musi być obalony, by mogła być dokonaną rewolucyja socyjalna. Dopiero wtenczas, gdy proletaryjat brazylijski, czy to sam, czy też za przykładem sąsiadów zrozumie, że nie dość jest zmienić formę rządu, ale jeszcze trzeba zmienić i urządzenia socyjalne, dopiero wtenczas możliwem się stanie bardziej trwałe polepszenie losu ludności brazylijskiej.

Z tego jednak nie wynika, żeby socyjalista Brazylii lub jakiegokolwiek innego kraju miał z zupełną obojętnością odnieść się do niedawnej rewolucyi. Gdyż po pierwsze nowy rząd, będąc wyniesionym na barkach ludu, będzie zmuszony liczyć się bardziej, niż dawniejszy, z żądaniami klasy robotniczej. Jeżeli tylko socyjaliści zdołali wytworzyć w Brazylii pewną siłę, to rząd będzie musiał obecnie wypełnić niejedno ich żądanie i w ten sposób przyczynić się do ich dalszego wzrostu, jako partyi. Ale jeszcze inne myśli nasuwają się: szczęśliwy przebieg rewolucyi dowodzi, że w Brazylii istniało wielu ludzi niezadowolonych i posiadających dość energii, by pochwycić za oręż; otóż gdyby partyja socyjalistyczna miała tam dość siły, by dać hasło do powstania, to ona pokierowałaby ruchem i ona skorzystałaby zeń. Że socyjaliści brazylijscy nie byli gotowi, tego dowiodły wypadki.

Trzeba, żeby w każdym kraju istniała silna partyja socyjalistyczna, nie mająca nic wspólnego z partyjami burżuazyjnemi; dopiero wtenczas wypadki nie będą przechodziły ponad jej głową, albo nawet wbrew jej interesom, co niestety, jeszcze częściej bywa.

Po tych uwagach charakteru ogólnego. chcemy dać o rewolucyi kilka szczegółów, których nie było w pismach legalnych.

Ruch republikański istnieje w Brazylii już od dawna, ale w ciągu ostatnich kilkunastu lat do broni się tam nie porywano i cesarstwo zdawało się być dość umocnionem. W ostatnim parlamencie brazylijskim na kilkuset członków zasiadało tylko 11 republikanów. Ale rządy mają tysiące sposobów wywierania nacisku na ludność i szalony byłby ktoby chciał według parlamentu sądzić o kraju. Ruch opozycyjny ogarnął między innemi znaczną część armii, w łonie której wytworzył się rozgałęziony spisek.

W przeddzień wybuchu, 14 listopada, w stolicy wszyscy przeczuwali, że się na coś zanosi. Rząd zaniepokojony przygotował, na wszelki wypadek, w podwórzach ministeryjum spraw wewnętrznych 400 policyjantów zbrojnych i trzymał na pogotowiu te pólki, na które mógł liczyć. Tymczasem 15-go rano na dane hasło zbiegają się spiskowcy; każdy z oficerów porywa swój oddział i wszyscy zgromadzają się w miejscu umówionem; wkrótce tam zbiera się siła imponująca. Napróżno rząd usiłuje nastraszyć rewolucynistów; ich pułki zajmują gmachy publiczne, nie napotykając oporu, wojska rządowe pierzchają, a minister marynarki, który usiłował stłumić ruch, pada raniony, co prawda, „przez pomyłkę" — jak się gazety wyraziły. Cesarz, widząc to, oświadczył, że gotów jest powołać nowe ministeryjum, bardziej liberalne od poprzedniego. Odpowiedziano mu rozkazem udania się na statek, odpływający do Europy.

Gazety monarchiczne usiłowały rozpuścić wieść, że rewolucyją zrobili właściciele plantacyj, niezadowoleni z obalenia niewolnictwa. Jest to fałsz wierutny; zniesienie niewolnictwa było ustępstwem ze strony rządu, dokonanem pod naciskiem tych właśnie ludzi, którzy teraz przyszli do władzy.

DAREMNE ŻALE

Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!
Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu,
Nie zdoła ogień, ani miecz,
Powstrzymać myśli w biegu.
Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!..
Wy nie cofniecie życia fal!..
Nic skargi nie pomogą —
Bezsilne gniewy, próżny żal —
Świat pójdzie swoją drogą!..

Asnyk